Nr. 4. Rok I. SIERPIEŃ 1936. Egzemplarz bezpłatny.

W obronie życia i siedzib

Wiadomości lotniczo-gazowe Zarządu Krak. Okręgu Wojew. L. O. P. P.

POŚWIĘĆMY WOLNY SWÓJ CZAS PRACY DLA DOBRA PAŃSTWA I OBYWATELI!

Nikt nie zaprzeczy, że nas Polaków cechuje między innemi wielka zapalczywość do pracy, a potem dość szybkie uspokojenie, t. zw. „słomiany zapał“, oraz w dużej mierze opieszałość.

Zabieramy się do pracy ochoczo, z zapałem i dumą, zaagitowani hasłami takiej, czy innej organizacji. Tworzymy towarzystwa, wybieramy zarządy, zbieramy składki.

Wszystko idzie ładnie i składnie, póki początek pracy, póki zapał świeży. Gdy jednak przyjdzie ciągnąć taczki codziennego trudu, prowadzić je systematycznie do celu, już nam ręce opadają, odkładamy pracę na później, z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień.

Zarządy lub prezydja nie zbierają się, członkowie utworzonych stowarzyszeń nie są informowani o biegu prac i rozwoju towarzystwa. Widząc tę opieszałość pracy ludzi, których obdarzono zaufaniem i wybrano do zarządu, członkowie przestają się interesować stowarzyszeniem, które tak chętnie i z takim zapałem zakładali niedawno.

Przestają płacić składki i oto praca społeczna skończona...

Stowarzyszenie jednak istnieje w rejestrze Władz Administracyjnych, narówni z innemi instytucjami również niepracującemi. Członkowie zarządu zapytani, czemu prowadzona przez nich instytucja nie rozwija się, mają jedną stereotypową odpowiedź:

Ależ, panie! ten przerost instytucyj społecznych zabija nas, ludziom obrzydła ta ciągła składkomanja na różne cele!

Dali sobie rozgrzeszenie. Są pewni tego, że tak jest.

A jak jest w rzeczywistości?

Prawdą jest, że istnieje bardzo wiele stowarzyszeń, instytucyj, patronatów i t. p., które czasem nawet zbierają składki, ale nie wiadomo na jaki cel je przeznaczają.

Zbierają się raz do roku na walne zebranie, aby wybrać nowego prezesa i zarząd, który będzie dalej spał.

Czytamy też z radością w prasie, że Władze Administracyjne rozwiązują te niepracujące instytucje i rejestry uaktualniają.

Prawdą jest, że stowarzyszenie stowarzyszeniu nie równe. Cele stowarzyszeń również nie są jednakowe. Są stowarzyszenia o zadaniach ogólno-państwowych, zadaniach lokalnych i zadaniach filantropijnych. Nie chcąc żadnej organizacji obrażać, ani umniejszać jej wartości, chcę zaznaczyć, że należenie do towarzystwa dobroczynnego jest dobrą wolą obywatela, który chce należeć i posiadając środki finansowe, chce subwencjonować cele danego towarzystwa w formie datków, składek, czy nawet zapisów.

Obowiązkiem natomiast już każdego obywatela jest należenie do stowarzyszenia o zadaniach ogólno-państwowych. Takiem stowarzyszeniem jest *Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej* — stowarzyszenie wyższej użyteczności, pod wysokim Protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, mając na celu obronę Państwa, Narodu, poszczególnych obywateli i ich mienia.

Cele i zadania wielce ważne i zaszczytne! Społeczeństwo to dobrze rozumie i pamięta o swoim obowiązku.

Trzeba jednak to społeczeństwo zjednoczyć i uczyć.

Trzeba go stale otaczać opieką, a będzie ponosiło chętnie ciężary na rzecz LOPP. Ciężary te nie są duże, a nawet minimalne w porównaniu z korzyściami, jakie LOPP. daje swym członkom.

Poświęćmy swój czas wolny pracy w LOPP. dla dobra Państwa i jego obywateli, pracując systematycznie i wytrwale! Przekonamy się, że każdy rok zamknięty będzie lepszym bilansem, że z każdym rokiem będziemy się mogli pochwalić większym dorobkiem.

W rezultacie tych prac wszyscy członkowie LOPP. będą mogli być przeszkoleni w obronie przeciwgazowej, wszyscy członkowie będą wiedzieli, jak mają bronić siebie, swego dorobku przed skutkami przyszłej wojny chemicznej.

Kraj pokryjemy lotniskami, kołami szybowcowemi i lotniczemi, schronami i spokojnie będziemy patrzyli w przyszłość.

Gdy będziemy przeszkoleni, w obronie przeciwgazowej, nic nas nie będzie mogło zaskoczyć!

Ale musimy pracować — pracować wszyscy systematycznie i dokładnie!

M. K.

JAK BUDOWAĆ DOMY

Prasa niemiecka poświęca ostatnio bardzo wiele miejsca zagadnieniom obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej na wypadek wojny przyszłości. Między innemi sprawami poruszane też są tam bardzo obszernie sprawy budownictwa domów z myślą o przyszłej wojnie.

Obecnie buduje się domy nietylko bez tej myśli, ale nawet zrywając z tradycją, wedle której budowniczy musiał umieć ściśle współpracować z wojskowymi, czego najlepszym dowodem są miasta obronne średniowiecza, jak cytowana przez prasę niemiecką Norymberga — a u nas, w Polsce — Kraków.

W miastach tych umiano łączyć potrzeby codziennego pokojowego życia z koniecznościami obronnemi na wypadek wojny. Dzisiaj jednak zadanie skomplikowało się na tyle, iż pojawił się potężny, nowy środek wojenny, działający zupełnie innemi metodami i wymagający innej reakcji ze strony architektów.

Środek ten — to lotnictwo i gaz.

Oczywiście rozwiązaniem idealnem z punktu widzenia obrony przeciwlotniczej byłoby zupełne zarzucenie dzisiejszych, niesłychanie zatłoczonych miast, już całkowicie zabudowanych w sposób wadliwy i posiadających nader trudne warunki komunikacyjne (ciasnota ulic) i budowanie w zupełnie innem miejscu stolic nowych, całkowicie oddzielonych od ośrodków przemysłowych z wydzielonemi objektami rządowemi i wojskowemi, o ogromnie szerokich ulicach i t. p. Jest to wszakże rozwiązanie niemożliwe.

Jednak te właśnie zasady przewidują wielcy „futuryści" budownictwa francuscy: Le Corbusier oraz pracujący z nim podpułkownik Beauthier. Planują oni miasta, względnie dzielnice miejskie zupełnie oddzielone od ośrodków fabrycznych, a rozpadające się na strefy mieszkalne, handlowe i administracyjne.

Tworzą je olbrzymie bloki domów o długości do 300 metrów, wielkiej wysokości, poprzedzielane między sobą ulicami o 50-ciometrowej szerokości, wykluczającemi natłoczenie środków komunikacyjnych.

Architekci francuscy nie przewidują zwykle schronów przeciw bombom lotniczym, lecz liczą na odporność i wytrzymałość budowy całego domu, przewidując przedewszystkiem zastosowanie dachu poziomego z żelazo-betonu, o grubości 2 metrów, mającego zatrzymać bomby lotnicze; poza tem przewidują podobne stropy odporne na każdem piętrze.

W Niemczech plany tego rodzaju są uważane za mało realne, jako pociągające za sobą olbrzymie wydatki. To też architekci niemieccy usiłują zastosować rozwiązania o wiele prostsze i mniej kosztowne, a odznaczające się natomiast większą realnością.

Podkreśla się jednak, iż podzielenie miasta na olbrzymie jednolite bloki, trudne do rozpoznania między sobą, zapewnia nadzwyczaj skutecz-



L. O. P. P. - strażą przednią bezpieczeństwa Rzplitej!

Inż. JULJAN GOSTWICKI.

Kiedy w powietrzu warczą motory...

(Ciąg dalszy).

Napad lotniczy na miasto, który spędził sen z powiek mieszkańców, poczynił również wyrwy w czynnościach dnia nadchodzącego. Co będzie?

Czy znów w nocy zaczną się walić domy, ginąć ludzie, czy znów łuny pożarów rozjaśnią miasto?

Czy będzie ponowny atak bombowy?

Dzień był posępny, smutny. Smutek był w sercach mieszkańców, a przyroda zdawała się dostrajać do żałoby.

Antek idzie na szychtę. Wyszedł umyślnie wcześniej, aby zobaczyć, co za spustoszenie wyrządził wczorajszy napad lotniczy. Przy starej suszarni, której spalone reszty ścian czernieją z oddali, spostrzega zwaloną część muru nowej suszarni, wybite okna otaczających domów, niektóre dachy uszkodzone. Stoją gromadki ludzi osowiałych i stroskanych, niektórzy uprzątają gruzy.

Dowiaduje się, że na skutek uderzenia bomby nietylko powstał pożar, ale i ta ściana się zawaliła. Objaśniają, że oglądali wewnątrz, jednak nie mogli znaleźć śladów uderzenia bomby, w nową, murowaną suszarnię.

Antek tłomaczy, że na skutek uderzenia bomby wytwarzają się tak wielkie podmuchy wiatru i że właśnie taki podmuch spowodował zwalenie się tej ściany budynku.

Opowiadają mu, że zginęło kilku ludzi, dozorca budynku wraz z żoną i dwojgiem dzieci. W ciągu nocy zabrano już zabitych i zagazowanych karetkami sanitarnemi do szpitali.

Dość znaczna ilość robotników zajętych zwykle w suszarni nie może podjąć pracy, kręcą się osowiali, niektórzy pomagają uprzątać gruzy. Żony tych robotników płaczą i narzekają — ich mężowie stracili pracę — odbudowa nie prędko się zacznie.

Antek przystaje przy każdej grupce ludzi. Chce poznać szczegóły. Widzi wszędzie rozpacz, widzi ból nad stratami własnymi oraz stratami tych, co dawali pracę innym.

— Mój Boże wszystko się tak dobrze układało i już coś się zaoszczędziło na ciężki czas — skarży się, popłakując młoda kobieta — teraz mój traci pracę i przyjdzie znów wydać wszystko.

— A co ja mam robić z moimi sześcioma pędrakami, chyba na żebry pójdą — biada wynędzniała starsza kobieta. Jej mąż również tutaj pracuje.

Zdala słychać płacz i rozpaczliwe jęki.

Antek opuszcza suszarnię i przechodzi dalej, tem więcej, że przecie idzie do pracy w swej fabryce. Na wspomnienie fabryki przychodzi mu na myśl:

— A może także zniszczona, a może i ja straciłem pracę?

Mimo tej dręczącej myśli przystaje jednak przy kamienicy, znajdującej się naprzeciw wielkiego gmachu urzędowego w którym wywalone wszystkie okiennice i częściowo zburzony dach, jakoteż silnie popękane mury. Z kamienicy tej zburzonej bombą, dobywają się te daleko rozlegające się jęki. Kilkudziesięciu ludzi pracuje nad usunięciem gruzów, z których wyciągają resztki urządzenia domowego. Szukają za

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁEJ WOJNIE?

nie maskowanie i utrudnia w wysokim stopniu orjentację nieprzyjacielskiego lotnictwa.

Główną zasadą, uznaną przez architektów niemieckich, jest konieczność wzajemnego przenikania się miasta i wsi, to jest budowania miasta w ten sposób, aby zabudowania były rzadkie, istniały obszerne ulice, wolne place, ogrody i t. p.

Zachodzi konieczność zupełnego wydzielania instytucyj administracyjnych, wojskowych i t. p. od stref zamieszkałych, a także niełączenia objektów przemysłowych z dzielnicami mieszkalnemi.

Nie należy tworzyć dworców centralnych, których zniszczenie mogłoby sparaliżować ruch kolejowy; komunikacje miejskie winny polegać na użyciu autobusów, nie zaś tramwajów, tworzących zatłoczenia i bardziej wrażliwych na zniszczenie, wreszcie — instytucje użyteczności publicznej, elektrownie, gazownie, telefony, należy urządzić w ten sposób, aby nie były one centralizowane, lecz rozpadały się na dużą ilość podstacyj, od siebie niezależnych, a mogących się wzajemnie zastępować w razie konieczności.

Miasto musi pozatem posiadać całą sieć studni i pomp na wypadek uszkodzenia rurociągów wodnych.

Idealny dom — podług pojęć architektów niemieckich — powienien być urządzony w ten sposób, aby — nie chroniąc przed bezpośredniem trafieniem ciężkiej bomby lotniczej (skuteczna ochrona zdaje się być niemożliwością) — ograniczał do minimum zniszczenie, spowodowane przez tego rodzaju bombę.

W tym celu ogromną przewagę mają budowle lekkie nad masywnemi, które w znacznym stopniu zwiększają działanie bomb przez to, że wytwarzają większe ciśnienie powietrza i większy wstrząs w czasie wybuchu.

Osobną stronę tego zagadnienia stanowi sprawa ochrony przed bombami zapalającemi.

Zachodzi konieczność stosowania tylko materjałów trudnopalnych, impregnowanych i t. d. i dążenia do budowania przegród ognioszczelnych. Oczywiście konieczne jest przygotowanie zwalczania ognia za pomocą gaśnic, zapasów piasku i t. p.

Odpowiednia budowa stropu zdaje się pozwalać na skuteczną ochronę przeciwko lżejszym bombom zapalającym. Nie duża warstwa betonu lub stali może uniemożliwić lekkim bombom przerwanie się do środka budynku.

Pozostaje wreszcie zagadnienie schronów przeciwlotniczych, koniecznych przy budowlach lekkich.

Budownictwo niemieckie nie zwróciło jeszcze dostatecznej uwagi na konieczność stosowania wszędzie schronów. Nie znaleziono, jak dotąd, idealnych rozwiązań w tej dziedzinie i zachodzi konieczność ciągłych doświadczeń, ciągłych prób, aby możliwie najdalej posunąć wiedzę fachową w tym kierunku.



Rozwój L. O. P. P. rękojmią potęgi Państwa!

---

przysypanemi a może jeszcze przy życiu pozostałymi ludźmi. Wydobywają jednak przeważnie zabitych.

W kącie podworca zasypanego rumowiskiem siedzi, rozpaczając i głośno zawodząc matka, zda się również ranna, a obok niej czworo z gruzów odgrzebanych martwych dzieci. Zniekształcone, martwe ciałka biednych istot, rozpaczająca matka oraz ojciec skamieniały bólem, a starający się biedną pocieszyć czy uspokoić, stanowią obraz krew w żyłach ścinający. Zgromadzonym, którzy swoich znaleźli wśród zabitych, oraz tym, którzy tu nie mają ani znajomych ani krewnych, ból tych rodziców udziela się. Widać kobiety i mężczyzn płaczących. Kobiety mdleją.

Antek nie może wytrzymać tych scen okropnych.

Przerażony wydostaje się, jak najprędzej może z tego piekła boleści — chce jak najrychlej niewidzieć tego — chce dostać się do fabryki.

Przez wyrwy w jezdni, przez gruzy przechodzi wśród jęku i skarg poszkodowanych. Nareszcie trochę wolnego miejsca — a oto ulice coraz mniej zniszczone dozwalają na szybszy krok.

Już znajduje się przed fabryką.

Wszystko stoi, kominy dymią.

Od ulicy nie widać, zniszczenia a więc nie było uszkodzeń — myśli — nie było strat.

— Dzięki Ci Boże! ja nie poszkodowany, ale inni. Cierpią moralnie przez stratę swoich — cierpią materjalnie przez stratę możności pracy czy swego warsztatu.

Antkowi robota nie idzie. Przed oczyma stają mu ciągle obrazy, które widział idąc do pracy, jęki świdrują mu mózg, ból zasłania mu oczy łzą.

— Hej, nit — a cóżto zagazowało cię? — krzyczy majster, któremu niezgrabnie podaje nity przy maszynowem nitowaniu kotła.

Skupił się znowu. Ale oto i przerwa nareszcie. Wszyscy wychodzą, aby spożyć posiłek.

Antek dowiaduje się od zamieszkałych w innych stronach miasta, o spustoszeniach i stratach, dowiaduje się o rozpaczy poszkodowanych. Fabryka ocalała tylko dlatego, że bomby jej nie trafiły. Spadając po przeciwnej stronie, uszkodziły tylko dachy na skutek podmuchu, oraz wywaliły szyby.

W opowiadaniach wszystkich przebija trwoga przed ponownym napadem, trwoga o życie i mienie.

— Takiego strachu i bólu to przecie nikt długo nie wytrzyma, ludzie chyba poszaleją — kończy starszy robotnik.

— A no pewnie, że nie wytrzyma, a kobiety, to już dziś głowę straciły — dodaje jeden z młodszych.

— Ale przecie trzeba radzić — odważa się rzucić któryś.

— Ja się zgłoszę do tych, co ratują, do tych co dawno pomoc przygotowują, tylko my głupi nie chcieliśmy nic o nich wiedzieć; zgłaszam się do Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

— Prawdę Antek mówi — przyświadcza Franciszek. — Szychta ma 8 godzin, to jeszcze 16 zostaje aby pomóc innym i sobie. Chłopcy, który tu nie służył wojskowo, wszyscy się zgłaszamy.

I zgłosili się wszyscy.

(Dok. w num. październikowym).

ODLECIAŁY WROGIE SAMOLOTY...

W poprzednich numerach naszego pisma „W obronie życia i siedzib“ zamieściliśmy kolejno cykl artykułów, podających schematycznie dane, jak zachowywać się winni mieszkańcy cywilni miast i osiedli na wypadek wojny przyszłości, a więc w pierwszym rzędzie tego, co w wojnie przyszłości najwięcej może im zagrażać, to znaczy na wypadek napadu lotniczego.

Dane te braliśmy z bardzo interesującej broszury wykładowcy w warszawskiej Szkole Gazowej kpt. Zygfryda Bartla, wydanej przez Szkołę Gazową w Warszawie, pod tytułem „Zachowanie się ludności cywilnej przed napadem lotniczym, podczas napadu i po napadzie“.

Na zakończenie tych uwag pragniemy poniżej przytoczyć z tej broszury dane tyczące zachowania się ludności cywilnej po napadzie lotniczym.

Z tą chwilą, gdy ustało już bombardowanie i samoloty nieprzyjacielskie odleciały, nie wolno jeszcze ludności cywilnej zaprzestać stosowania przepisów obowiązujących podczas alarmu lotniczego, lecz przepisy te musi ona przestrzegać w dalszym ciągu dopóty, dopóki alarm lotniczy nie zostanie odwołany.

Nikt nie ma prawa wydać zarządzeń odwołujących alarm lotniczy poza właściwym komendantem OPL. danego miasta, miasteczka czy innego osiedla.

Po napadzie bombami burzącemi lub zapalającemi usuwa ludność cywilna uszkodzenia powstałe w swych pomieszczeniach uszczelnionych i pomaga w miarę możności przy usuwaniu skutków spowodowanych temi napadami.

Po napadzie bombami gazowemi mieszkańcy danego domu przystępują do odkażania z gazów nieparzących swych pomieszczeń, sprzętów i żywności.

Odkażania z gazów parzących mieszkańcy danego domu nie przeprowadzają.

Żywność i wodę podejrzaną o skażenie gazami parzącemi należy spalić lub wyrzucić względnie wylać do wykopanych dołów, przysypując ją wapnem chlorowanem.

Maski przeciwgazowe skażone gazami parzącemi należy powierzyć domowemu patrolowi odkażającemu lub oddać do odkażalni publicznej celem odkażenia.

Z chwilą ostatecznego usunięcia wszystkich skutków napadu lotniczego, ludność cywilna wraca do normalnych swych zajęć, stosując w dalszym ciągu przepisy o zachowaniu się podczas pogotowia OPL.

KONRAD RADECKI.

Cztery poranki na polskiej wsi

(Ciąg dalszy).

Wtedy kilkunastu lub kilkudziesięciu ludzi wychodzi ze schronu, gdzie wszyscy się schowali. Schron jest taki, że nic mu nie zrobią ani bomby ani gazy trujące.

Ci, którzy wyszli ze schronu, mają na twarzach maski. Mogą oni w tych maskach śmiało chodzić po zagazowanym terenie — nic im gaz nie zrobi.

I ubrania mają takie, w których nie muszą się obawiać zatrucia.

Inni pozostali w schronie i czekają na sygnał, gdy będą mogli wyjeść. Ale ci, co wyszli, nie próżnują. To drużyna ratownicza. Biegną gasić pożary, które już wybuchły w kilku punktach wsi...

Mija kilka godzin.

Gaz już ulotnił się.

Pożary ugaszone.

Wszyscy wychodzą ze schronów. Niema się z czego cieszyć — wiele chat jest zupełnie zniszczonych, kilka spłonęło całkiem lub częściowo, straty są wielkie — ale wszyscy żyją! A gdy żyją — to mają ręce do pracy i mózgi w głowach i wiedzą, że z nie takich nieszczęść wyprowadzili swą wieś już nieraz. I ją już wojna światowa zniszczyła, a nie wojna — to pożar, a nie pożar — to powódź...

To są ludzie silni, ludzie dobrze zorganizowani.

Przejdzie wojna — wieś znów rozkwitnie, zapomni się o nieszczęściu, o klęsce, o zniszczeniu.

Tak wyglądałby ów trzeci poranek wiosenny w naszem wyobrażeniu, w tem, co tutaj sobie wymyślamy w tej książeczce dla waszej lektury...

Ale zastanówmy się chwileczkę...

Widzieliśmy w fantazji trzy poranki. Jeden normalny — gdy jest, jak obecnie, pokój i nic nikomu nie grozi. Drugi i trzeci — na wypadek ataku lotniczego nieprzyjaciela, na wypadek wojny wypowiedzianej czy niewypowiedzianej — to obojętne, ale w każdym razie na wypadek nalotu nad tę część kraju nieprzyjacielskich samolotów bombowniczych.

I w tym drugim poranku, który wysnuliśmy z naszej fantazji, widzieliśmy tę samą grozę, co w tym trzecim. Tylko, że w tym drugim była tylko śmierć, bo nic nie pozostawało przy życiu po przelocie eskadry nieprzyjacielskich samolotów — a w tym trzecim poranku wiosennym w naszej wiosce zostało tylko zniszczenie, i to znacznie mniejsze, niż w tym drugim poranku — i wszyscy ludzie pozostali przy życiu...

Skąd ta różnica?

To jasne!

Czy potrzeba to wam tłómaczyć?

Nie! Sami przecież wiecie skąd ta różnica — bo przecież w tym drugim poranku wiosennym atak nieprzyjaciela zastał wioskę nieprzygotowaną, a w tym trzecim poranku — przygotowaną...

Stąd ta różnica — i to różnica wielka różnicza zasadnicza — taka sama właśnie różnica, jaka zachodzi między życiem a śmiercią...

Poco ja to piszę?

Żeby cię nastraszyć?

Ach, nie, kochany czytelniku na wsi, który sobie w niedzielę, wolnym czasem, czytasz tę opowieść. Nie poto...

Piszę poto, że chciałbym, ażeby moi czytelnicy wiejscy teraz właśnie, gdyśmy doszli do tego miejsca w naszej broszurce, odpowiedzieli mi na jedno pytanie...

Na jedno tylko pytanie — bo więcej pytań już nie będę mym czytelnikom zadawał...

Jakież jest to pytanie?

Bardzo proste...

Oto ono:

Czy gdyby obecnie, nagle, niespodziewanie, w poranek cichy i spokojny na wsi polskiej — nagle nadleciały aparaty nieprzyjaciela i zarzuciły wieś bombami, czy wtedy byłby na naszej polskiej wsi poranek drugi czy trzeci?

Oto właśnie jest moje pytanie...

Czy byłoby tak, jak to sobie w wyobraźni naszej przedstawiliśmy, gdy opisywałem wam poranek drugi, po którym pozostawała tylko śmierć, czy też tak, jak przedstawiliśmy sobie poranek trzeci, po którym pozostało życie, mogące się brać za bary z rzeczywistością i wkońcu — zwyciężyć?

Odpowiedzmy sobie szczerze na to pytanie...

Nie musimy się nawet długo zastanawiać nad tą odpowiedzią...

Odpowiedź bowiem nasza być może tylko ta jedna:

(Ciąg dalszy w nast. numerze).

WESOŁY SCHRON

SZTUKA SCENICZNA DR. KAZIMIERY SZPUNAROWEJ.

Osoby:

p. Mądralska,
p. Kwoczyńska z niemowlęciem i 2 dzieci,
p. Strachajłówna, przesadna stara panna, korpulentna,
p. Grypska — chorowita, kaszląca,
p. Kustyka — inwalida stary, kuleje,
Bronek — żołnierz z obandażowaną głową i ręką,
Wicek — ulicznik 15—16-letni,
Komendatnka schronu,
Posterunek schronu.

Rzecz dzieje się w schronie publicznym. Duży pokój. Okna zamurowane lub zamknięte okiennicami i zawieszone. Jedne drzwi prowadzą do przedsionka, na drugich napisane kredą OO, stół, ławki, skrzynia pochłaniacza schronowego z korbą pompy powietrznej, lampa elektryczna. Na stole dzbanek z mlekiem, chleb, woda, apteczka, maska.

Za sceną słychać odgłosy alarmu lotniczego, dźwięki dzwonków, gongów, syren. Warkoty śmigieł.

Na scenę wchodzą drzwiami z przedsionka szybko lecz sprawnie: p. Mądralska z maską w ręku, prowadząc 2 dzieci z chusteczkami na twarzach, p. Kwoczyńska z niemowlęciem owiniętem całkowicie w prześcieradło, Bronek i Kustyka, Grypska, kaszląca, zadyszana. Wszyscy siadają na ławkach. P. Kwoczyńska zajmuje się dziećmi. Ostatnia wpada wystraszona Strachajłówna zadyszana, zdenerwowana, biega po scenie, nie mogąc się uspokoić.

Dźwięki alarmu milkną:

p. Strachajłówna: O Boże, czy też te płatowce nie wlecą tu przypadkiem do schronu? Ach! jak się przestraszyłam, gdy te wszystkie dzwony, gwizdy się rozległy. *(Zwracając się do otoczenia).* Bo trzeba wam wiedzieć, że jestem tak wrażliwa, wątła, takie mam słabe nerwy. Zaraz dostaję bicia serca. Nogi mam, jak galarety. Byle przestrach a już po mnie! *(Pada na ławkę, wachlując się chusteczką, potem zrywa się i chodzi nerwowo).*

p. Mądralska: p. Strachajłówno, niechże pani raz już usiądzie, przestanie się kręcić i paplać. W schronie trzeba się zachowywać spokojnie. Ja muszę p. Kwoczyńskiej pomóc *(zwraca się do Kwoczyńskiej).* Pani pozwoli, że pomogę się dzieciom rozebrać.

p. Kwoczyńska: (do Grypskiej): Jaka ta p. Mądralska jest dobra i uczynna, prawda?

p. Mądralska (do Kwocz.): Jak się to stało, że pani tu się znalazła? Wszak wiem, że ma pani u siebie świetnie urządzone pomieszczenie uszczelnione na II. piętrze.

p. Kwoczyńska: Byłam z dziećmi u znajomych, co mieszkają przy sąsiedniej ulicy, w suterynie. Tam zastał nas alarm. Owinęłam więc maleństwo w prześcieradło, zmoczone w wodzie z sodą. Starsze dzieciaki same owinęły sobie główki i twarzyczki ręcznikami, zmoczonemi w tym rozczynie i szliśmy tak do domu. Po drodze jednak, zobaczywszy schron, wpadłam tu z niemi. Bogu dzięki, że są schrony publiczne.

p. Mądralska: Tak, przerobiono na nie wiele mieszkań parterowych i mocnych piwnic. Kosztowało sporo, bo trzeba było wszystko uszczelnić: podłogi, sufity, ściany, a okna zabezpieczyć mocnemi, szczelnemi okiennicami lub zamurować. Pozostawiono tylko otwór na rurę, doprowadzającą powietrze do pochłaniacza — filtru. Nawet przedsionki trzeba było uszczelnić. No, ale się to opłaci, bo ratuje życie ludzkie.

Bronek: Dobrze, że posterunki obserwacyjno-meldunkowe wczas ostrzegły nas o ataku. Mógł się tu schronić ten, co nie miał maski lub nie mógł jej włożyć.

p. Kwoczyńska: Moje dzieciaki są za małe, nie mogą użyć maski.

p. Grypska: Ja ze swoim kaszlem nie zniosę maski *(kaszle gwałtownie).*

p. Kustyka: Ani ja z moją astmą.

Bronek: Ja nie mogę włożyć maski, bo mnie taśmy urażają. Szedłem właśnie do szpitala na opatrunek, gdy alarm się zaczął.

p. Kustyka: Co to panie Bronku? Tak niedawno jesteś w wojsku, a już inwalida? Czy to granat cię tak pocharatał?

Bronek: Nie, to odpryski pocisku zapalającego. Nieprzyjacielski lotnik chciał wzniecić ogień, a towarzysz mój chlusnął na pocisk wodą z wiaderka. Rozprysło się to na tysiące płonących kawałków, bo to sód metaliczny, ogień, który się gasi tylko piaskiem. Ach! jak nas okropnie poparzyło.

p. Kustyka: Mój Boże, za dawnych czasów całkiem inaczej wojna wyglądała. Wojska walczyły tylko ze sobą. Ludność cywilna nie cierpiała, chyba przy przemarszach nieprzyjaciela. A teraz nawet w tem naszem odległem mieście grozi dzieciom śmierć. Jak był ogień, gasiło się go wodą. Jak strzelano, rzucano bomby, chowano się do rowów, piwnic.

p. Mądralska: Dziś trzeba patrzeć, słuchać i rozważać, czy to pocisk kruszący, czy gazowy. A w razie wybuchu gazów kryć się raczej na piętra, lub do takich schronów, jak ten.

p. Strachajłówna: A jak poznać?

p. Mądralska: Gdy dźwięk wybuchającego pocisku jest ostry, wysoki, a nad miejscem upadku wytryska ciemna chmura ziemi i dymu — to pocisk kruszący. Powstaje po nim w ziemi lej. Gdy przeciwnie, dźwięk wybuchu jest głuchy, a na miejscu upadku bomby, zamiast leja pozostaje plama, nad którą wznosi się biały lub zabarwiony obłok, to jest pocisk gazowy.

p. Strachajłówna (z przerażeniem): A do nas to nie wpadnie?

Bronek: Miejmy w Bogu nadzieję, że pocisk kruszący na nas nie spadnie. On ma szaloną siłę druzgocącą; tylko żelazo-betonowy strop to wytrzyma. A od odłamków i podmuchu chronią nas mocne ściany i stropy schronu i te grube okiennice; a od gazów broni nas uszczelnienie.

p. Kwoczyńska: No, ale gazy są rozmaite.

p. Mądralska: W pochłaniaczach ma-

sek i skrzynkach filtrów mamy różne środki chłonące i unieszkodliwiające gazy.

p. Strachajłówna: Słyszałam że i niektóre z gazów duszą, od innych się płacze.

p. Mądralska: Ma pani słuszność. Najstraszniejsze są duszące, naprzykład fosgen. Bezbarwny o zapachu ziemi i zgniłych liści. Okropnie działa na organizm ludzki: dusi, wywołuje kaszel, na ustach zjawia się krwawa piana, to następuje obrzęk płuc i śmierć. To też fosgen podobno najwięcej porwał ofiar w światowej wojnie.

p. Kustyka: E, i chlor straszny. Pamiętam, byłem w Rosji, kiedy opowiadano mi o pierwszym ataku gazowym na froncie zachodnim. To było prawdziwe żniwo śmierci. Chlor puszczono falą żółto-zieloną, która płynęła z wiatrem w stronę francuskich okopów. Gdzie przeszła ta fala, zniszczyła wszystko i wszystkich. Drzewa i trawy bladły i żółkły, owady i ptaki ginęły, a człowiek w strasznych męczarniach umierał. Masek jeszcze nie znali, więc parę tysięcy żołnierza odrazu padło. 30 kilometrów wgłąb kraju posuwała się ta mordercza fala.

p. Strachajłówna: A teraz?

p. Mądralska: Teraz przeciw gazom są maski, schrony no i ratownictwo przeciwgazowe. Przeciw fosgenowi używa się urotropiny.

Bronek: Ja też jestem gaz, bo mnie przezywano w wojsku „bromkiem ksylilu", a znów gaz łzawiący nazywano „Bronkiem w Cywilu". Tak sobie żartowali z mojego imienia, jako, że mi na imię Bronek. *(Wszyscy się śmieją)* A to fajny gaz, bo płaczą od niego, jak bobry.

p. Kwoczyńska: Mój Boże, żartujecie państwo, a tu jest tyle różnych gazów. Choćby ten trujący, co pachnie, jak babka migdałowa, a potrafi zatruć na śmierć, jak czad.

p. Mądralska: Acha! Pani mówi o kwasie pruskim. Rzeczywiście, straszne są gazy, ale musimy być być przygotowani na ich spotkanie. Na każdy gaz jest odtrutka, lekarstwo. Każdy potrafimy zniszczyć. Ot i teraz, może tam i gdzie bomby padają, a my siedzimy bezpiecznie w schronie.

p. Kustyka: Nie tak, jak było w wojnie włosko-abisyńskiej. Biedne dzikusy nie umiały się chronić od gazów i ginęły od nich jak muchy.

p. Strachajłówna (kręcąc się): Oh! tak się znudziłam, siedząc tu prawie po ciemku. Muszę przejść się.

p. Mądralska: Nigdzie pani nie pójdzie, bo posterunek ze schronu nie wypuści. Jeszcze nie było sygnału skończonego ataku.

p. Strachajłówna: Ja tylko wyjrzę przez te drzwi. *(Otwiera boczne drzwiczki i zażenowana prędko je zamyka).*

p. Kwoczyńska: Co tam pani widziała?

p. Strachajłówna (oburzona): Jak pani może o to pytać mnie, panny i to w mieszanem towarzystwie.

Bronek: Nie masz się panna co wstydzić, to tylko dwa zera. Wszyscy jesteśmy ludźmi, a wyjść ze schronu do nieuszczelnionych pomieszczeń nie wolno.

p. Kwoczyńska: Jaki to dobry schron, we wszystko zaopatrzony *(podchodzi do stołu).* Jest woda, mleko, chleb i apteczka.

p. Mądralska: Są tu nawet przy schronie kąpiele odkażające przeciw-iperytowe. Bo człowiek skażony gazem parząco-żrącym jest niebezpieczny dla innych.

Bronek: Iperyt co ma zapach musztardy i chrzanu. To ciecz gęsta, oleista. Od niej powstają na ciele bąble, a potem rany żrące.

p. Kustyka: Tak, tak, dużo ludzi w wielką wojnę było okaleczonych przez iperyt, oślepli, pokryli się strasznemi ranami, a ilu ich zginęło!

p. Strachajłówna: Och, dosyć tych okropności, niech pan nie opowiada. *(Drzwi się otwierają, do schronu wchodzi chłopiec 15-to letni w długim do pięt szlafroku, w pantoflach, które wciąż gubi. Cała twarz i ręce popudrowane, głowa ogolona. Pod rękę prowadzi go posterunek schronowy).*

Wicek (trąc oczy, krztusząc się, łapie się za piersi, żołądek): Ratujcie ludzie, musztarda pali, piecze.

Posterunek: Tak, tak, gaz musztardowy. Ale cię odkaziliśmy. Śladu z iperytu nie pozostało.

p. Strachajłówna: Na Boga, co słyszę? Iperyt! Podobno zetknięcie się z zaiperytowanym grozi śmiercią! Już czuję ten gaz, pali mnie, dusi, umieram. Ach, ach. *(pada na ławkę, rozrywa kołnierzyk, płacze).*

p. Kwoczyńska (do Wicka): Mój panie, odsuń się od moich dzieci, bo im możesz zaszkodzić. *(obejmuje dzieci ramionami i odsuwa).*

p. Mądralska: Dajcie pokój tym lękom. Jeżeli go tu wpuścili, to musi być już nieszkodliwy. *(do p. Strachajłówny)* A pani niech się uspokoi, bo iperyt nie działa zaraz, a dopiero po upływie pewnego czasu.

Bronek (wpatrując się): Wicek, to ty łobuzie? Co ty tu robisz? *(do obecnych)* To sierota, łazik *(trwożnie).* To naprawdę nałykałeś się iperytu, tego gazu musztardowego?

p. Kustyka: O mój Boże, takie młode i już zatrute.

Wicek (spostrzegając mleko, które p. Kwoczyńska nalewa dzieciom): Mleko, tłuste mleko! *(porywa dzbanek i pije).*

p. Mądralska (chce go powstrzymać): Jezus Marja, co ty robisz? Toż iperyt jeszcze głębiej będzie żarł, gdy się rozpuści w tłuszczu. Raczej trzeba pić wodę z sodą, magnezją lub nadmangjanem, ale nie mleko.

Wicek (wypił, odsapał i mówi jaśniejszym głosem): Jakbym się na świat narodził po tym mleku. Tak mnie ta musztarda żarła w gardle i żołądku.

p. Kustyka: Iperyt, panie kochany, iperyt, on tylko ma zapach musztardy. Źle, żeś nie posłuchał p. Mądralskiej. Dobrze radziła.

Bronek: Leć jeszcze do kąpieliska, do lekarza, może cię uratuje.

Wicek (gładząc się po żołądku): Jaki tam iperyt, zwykła mocna musztarda. Opowiem, jak to było. Idę sobie po mieście koło sklepu z delikatesami i aż mi ślinka ciekła na miód, co w dużej fasce porcelanowej stoi na wystawie, no i na miałe wino w flaszce... W tem dzwony zaczynają bić, w kotły, czy w coś podobnego walą.

(Dokończenie w nast. numerze).

URZĄD INSPEKTORA OBRONY POWIETRZNEJ PAŃSTWA USTANOWIŁ DEKRET P. PREZYDENTA RZ. P.

W „Dzienniku Ustaw R. P." nr. 52 z dnia 9 lipca b. r. ukazał się dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 4 lipca 1936 r. o ustanowieniu Inspektora Obrony Powietrznej Państwa.

Dekret ten brzmi:

Na podstawie art. 63 ust. 1 ustawy konstytucyjnej i dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 9 maja 1936 r. o sprawowaniu zwierzchnictwa nad siłami zbrojnemi i organizacji naczelnych władz wojskowych w czasie pokoju (Dz. U. R. P. nr. 38 poz. 286) postanawiam, co następuje:

Art. 1 par. 1. Ustanawia się urząd Inspektora Obrony Powietrznej Państwa przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych.

Par. 2. Inspektora Obrony Powietrznej Państwa mianuje Prezydent Rzeczypospolitej na wniosek Ministra Spraw Wojskowych, uzgodniony z Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych.

Art. 2. Inspektor Obrony Powietrznej Państwa wykonuje z ramienia Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych kierownictwo i zwierzchni nadzór nad organizacją i przygotowaniem obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa.

Art. 3. W ramach wytycznych inspektora Obrony Powietrznej państwa, który współpracuje ściśle z ministrem spraw wojskowych, interesowani ministrowie wykonują prace obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa, każdy we własnym zakresie działania.

Art. 4. Zakres pracy i obowiązków poszczególnych ministrów w sprawach, dotyczących przygotowania obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej państwa, określi rozporządzenie Rady ministrów.

Art. 5. Wykonanie dekretu niniejszego poruczam ministrowi spraw wojskowych.

Art. 6. Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej:
(—) *I. Mościcki.*

Prezes Rady Ministrów:
(—) *Sławoj-Składkowski.*

Minister Spraw Wojskowych:
(—) *Kasprzycki.*

K R O N I K A

VII. Ogólnokrajowe Zawody Modeli Latających.

Tegoroczne Ogólnokrajowe Zawody Modeli Latających odbyły się w Brześciu nad Bugiem w dniach 28, 29 i 30 czerwca.

W zawodach wzięli udział zawodnicy wszystkich Okręgów Wojewódzkich i kolejowych LOPP., to też na starcie stanęło około 110 modelarzy, którzy zademonstrowali modele najwyższej klasy, czego rezultatem były doskonałe wyniki osiągnięte w czasie zawodów we wszystkich grupach i kategorjach.

Juniorzy, którzy według regulaminu mogli startować jedynie z modelami belkowymi wykazali bardzo duży zmysł konstrukcyjny, co uwidoczniało się w różnorodności startujących modeli. Wyniki uzyskane wgrupie juniorów wykazały znaczny postęp modelarstwa wśród najmłodszych.

Następne grupy, to jest amatorów i instruktorów, uzyskały w poszczególnych kategorjach doskonałe czasy i odległości, niejednokrotnie przewyższające czas 3-ch minut i odległość 1000 metrów.

Jedna z konkurencji zawodów, a mianowicie modele budowane na wykonanie zgromadziła piękne modele najrozmaitszych konstrukcji i typów.

VII. Ogólnokrajowe Zakody Modeli Latających dały pełny obraz rozwoju modelarstwa w Polsce pod egidą LOPP.

W ogólnej klasyfikacji następujący zawodnicy z Okręgu krakowskiego otrzymali nagrody:

a) Nagrody regulaminowe:
1. Zapała Mieczysław,
2. Wojtaszek Henryk,
3. Chrzanik Józef.

b) Nagrody pozaregulaminowe:
1. Sularz Eugenjusz,
2. Zapała Mieczysław.

Bliższe szczegóły o wynikach z zawodów podamy w najbliższym numerze.

Obóz ćwiczebny O. P. L. G.

Zorganizowany przez Krakowski Okrąg Wojewódzki LOPP. Obóz ćwiczebny O. P. L. G. dl asłużby obs. meld. w m. Klucze dla kandydatów z 4-ch okręgów Wojew. zakończył się w dniu 4 lipca 1936 r.

Obóz przeprowadzono na wzór wojskowy, według zatwierdzonego przez Zarząd Główny programu, który całkowicie zrealizowano.

Wykłady i ćwiczenia prowadzili instruktorzy O. P. L. G. Na zakończenie obozu odbył się egzamin końcowy — który wykazał wysoki poziom wyszkolenia obozowców.

Odjeżdżających w doskonałych nastrojach absolwentów obozu żegnał Komendant obozu Insp. Okr. O. P. L. G. St. Lenartowicz wraz z całą kadrą instruktorów, wręczając im równocześnie świadectwa, poczem odbyło się uroczyste zwinięcie flagi obozowej.

Wieczorem po pożegnaniu odbyło się ognisko obozowe przy licznym udziale ludności miejscowej oraz zaproszonych gości.

Kursa szybowcowe w Bodzowie.

W Szkole Szybowcowej Krakowskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP. w Bodzowie odbywa się w czasie od 6 lipca do 39 lipca 1936 r. drugi szkolny kurs szybowcowy do kat. A. i B.

Uczestnicy kursu w liczbie 12 t. j. jeden zespół, zamieszkują na miejscu w Internacie Szkoły, co umożliwia w każdej chwili wykorzystanie dogodnych warunków atmosferycznych.

Słoneczne i wiślane kąpiele, wycieczki do Krakowa i w okolicę, wypełniają uczestnikom czas wolny od zajęć i umożliwiają

poznanie zabytków Krakowa i zdrowe wywczasy.

Następny kurs szkolny kat. A. i B. odbędzie się w czasie od 17 lipca do 11 sierpnia 1936 r.

Uczestnicy kursu również będą zakwaterowani w Internacie Szkoły.

Opłaty za kurs wynoszą dla członków Kół Szybowcowych LOPP. i Aeroklubów zł. 30.—, dla niestowarzyszonych zł. 60.—. Koszt wyżywienia łącznie z zakwaterowaniem wynosi od zł. 1.50 do 2.— dziennie.

Szczegółowych informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje Okrąg Wojewódzki LOPP. w Krakowie, Zwierzyniecka 26.

Wysokogórskie szybowisko „Żar" Krakow. Okręgu Wojew. L. O. P. P.

Prace przygotowawcze do uruchomienia pierwszych kursów doświadczalno-treningowych na szybowisku „Żar" Szkoły Szybowcowej Krakowskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP. w Porąbce koło Białej dobiegają końca.

Pod szczytem Żaru postawiono dwa hangary, wytrasowano i wycięto wycinkę leśną, celem umożliwienia transportu szybowców, oczyszczono z kamieni miejsca do lądowań, oraz wykonano większość prac potrzebnych do uruchomienia szybowiska.

Już w drugiej połowie lipca piloci szybowcowi kat. C. u., którzy mają wylatane 5 godzin lotów żaglowych, będą mogli wypróbować możliwości najwyższego szybowiska w Polsce.

Szczegółowych informacyj o kursach udziela Okrąg Wojewódzki LOPP. w Krakowie, ul. Zwierzyniecka 26.

Z życia obwodu powiatow. w Jaśle.

W miesiącu czerwcu 1936 r. zorganizował i przeprowadził Jasielski Obwód Powiatowy LOPP. szereg imprez propagandowcyh.

W dniu 1 czerwca br. odbył się konkurs modeli latających przy udziale 31 modeli. Wyniki konkursu były dalszym krokiem rozwoju w dziedzinie modelarstwa na tutejszym terenie. Osiągnięty najlepszy czas 36,2 sekund i najdłuższy lot 222 m. świadczy o pracy tutejszych modelarzy. W czasie święta P. W. i W. F. wręczone zostały wyróżnionym zawodnikom dyplomy, żetony oraz nagrody w liczbie 7 ufundowane przez instytucje „Polmin", Koło Szybowcowe, Prezesa Obwodu p. Czesława Janiszowskiego, prokuratora Sądu Okręgowego, oraz Obwód Powiatowy.

Wykorzystując duże skupienie ludności, urządzono w ramach święta P. W. i W. F. i związanym z Dniem Dziecka w dniu 14-go VI. imprezę „Zawody balonikowe". Okazałe baloniki ozdobione napisem: „LOPP. Jasło", wypełnione wodorem. zostały wypuszczone kolejno przez młodzież z poszczególnych szkół, oraz osoby starsze w liczbie 320 sztuk. Do baloników przyczepione były kartki pocztówki, które zwrócili znalazcy z powiatów jasielskiego, gorlickiego, nowosądeckiego a nawet brzeskiego. Dla znalazców ustanowione i rozesłane zostały nagrody pod postacią gier LOPP. w ilości 10 sztuk, przydzielone w drodze losowania.

Dla zawodników, których baloniki odbyły najdalszą drogę, ustanowiono również 10 nagród pod postacią wydawnictw, gier oraz zabawek LOPP., które wręczone zostaną po rozpoczęciu roku szkolnego dla nadania imprezie charakteru bardzeij uroczystego ,ponieważ przeważna ilość zawodników rekrutowała się z pośród młodzieży szkolnej.

Przed wypuszczeniem baloników po okolicznościowem, podniosłem przemówieniu sekretarza Obwodu p. Henryka Waltera, wręczył prezes Obwodu proporce wyróżnionym Kołom Szkolnym LOPP. Uroczystość ta odbyła się w obecności licznie zebranej publiczności i delegacyj wszystkich jasielskich Kół Szkolnych, oraz przedstawicieli władz: p. starosty Marossany'ego i Kmuta garnizonu p. mjr. Bryka.

W pięknem przemówieniu podziękował imieniem młodzieży zrzeszonej w LOPP. prezes Koła Szkolnego LOPP. im. Żwirki i Wigury p. Szymczyk Mieczysław.

Imprezy powyższe spotkały się z żywem zainteresowaniem społeczestwa i miały wielkie znaczenie propagandowe.

Z życia Obwodu Powiat LOPP. w Żywcu.

W dalszym ciągu na apel rzucony przez Koło Absolwentów Kursów OPLG. w Żywcu w tym miesiącu złożyli datki:

PP. Dr. Pawluszkiewicz 2.50 zł., A. Gansel 3 zł., E. Goldman 2 zł., Jan Seman 3 zł., E. Zajiczek 1.50 zł, Dominik Jiran 3 zł., G. Maślanka 2.50 zł., A. Feureisen 5 zł., A. Gebauer 20 zł., J. Kościelnicki 2 zł., Wł. Bobowski 5 zł., Tow. „Wschód", Zabłocie 3 zł., E. Zyzak 1.50 zł., Dr. B. Jamyk 2 zł., K. Kucharski 1.50 zł., L. Lampertowa 1 zł., A. Pawluszkiewicz 5 zł., Inż. J. Serog 20 zł., Inż. St. Fox 3 zł., A. Wyrodowa 2 zł., Fryd. Gansel 2 zł., Cech Rzeźników 2 zł., J. Hauskowa 3 zł., A. Komuniecka 5 zł., T. Glasnerowa 5 zł., Ks. M. Trzop 2 zł., R. Nawrocka 2 ł., Wł. Kalisz 2 zł.

Ofiarodawcom Zarząd Okręgu Wojewódzkiego LOPP. w Krakowie składa serdeczne podziękowanie.

Anglja zaopatruje się w maski gazowe.

W Londynie ogłoszono o dodatkowem wyasygnowaniu 4,006,250 f. szt. na nabycie masek gazowych po 850 zł. za sztukę. Po długich badaniach rzeczoznawcy znaleźli właściwy wzór, według którego będzie uruchomiona produkcja masowa. Maski znajdą się w dużych ilościach w większych ośrodkach dla przyzwyczajenia ludności do posługiwania się niemi, ale bez nieodzownej potrzeby nie będą rozdawane wszystkim.

Po przeczytaniu daj drugiemu!

Wydawca: Zarząd Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. w Krakowie, ulica Zwierzyniecka L. 26. — Telefon 137-42.
Ceny ogłoszeń: cała str. 100 zł., pół str. 60 zł., ćwierć str. 40 zł., 1 mm. ogłosz. 3-szpalt. 30 gr. Członkowie otrzymują opust.
Redaktor odpowiedzialny: Juljusz Szuster. Drukarnia Polska Fr. Zemanka w Krakowie, ul. Tad. Kościuszki 3.